

Dopiero na studiach, przebywając na co dzień z „diabłem”, zdał sobie naprawdę sprawę z jego istnienia. I to tam, gdzie się tego najmniej spodziewał – w przeszłości.

Z domu wyniósł stosowne przekonania, ale tylko o własnej radykalności. Diabeł okazał się być po prostu inną, często mądrzejszą wersją anioła. Często sam dobrze znany anioł okazywał się być diabłem. Niebo i piekło miały na ziemi przedziwnie nieoczywistych specjalistów od PR-u, którzy całymi latami splatali mu na szyi kolejne fragmenty gordyjskiego węzła niepotrzebnych komplikacji. Mieszały kolory, nazywając szarość śniadą bielą lub rozjaśnioną czernią. Mieszali rzeczywistości, układając je podług wyrzutów sumienia lub wymówek dla własnego tchórzostwa. Jedyne, przy czym trwali w czystości, były miłość i nienawiść. Wierzyli w nie ślepo i jako ślepcy prowadzili go potem, coraz bardziej kulawego.

Po upływie kilku dekad zrozumiał, dlaczego nie pojmował miłości jako takiej. Dlaczego szukał jej i od niej uciekał jednocześnie. Po prostu nie wiedział, jak sobie z nią poradzić. Pragnął jej jak pragnie się niespodziewanego bogactwa, które zesłane bez zapowiedzi przytłacza i cieszy zarazem. A miłość zawsze spadała na niego niezapowiedziana.

Wychowywał się w nienawiści i w nienawiści został wychowany. Za młodu wokół tego obracał się jego świat. Kochać rodzinę, bo tak nakazuje tradycja, nienawidzić zaś tego, czego nienawidzą w domu za ciebie, gdy jesteś jeszcze zbyt młody na paszport. Miłość rodzinna też nie była czymś, co poznał z morałem jak bajkę o królewnie Śnieżce. Była płynna, niepojęta, wymagająca. Mocna charakterem prababka nienawidząca do śmierci dziadka i żyjąca żalem do mężczyzn w ogóle, po samotnym wychowywaniu córki za wojny. Babka i matka przejmujące w klasyczny sposób schedę „nieufności” do mężczyzn i złej kobiecej solidarności. Solidarności współsprawcy zdrad i zniszczenia. Kłamstwa, wszechobecne kłamstwa, wdychane z powietrzem, spijane z ust wraz z herbatą, przenikające codzienność jak wschód i zachód słońca. Historie tak zapętlone, że nikt już nawet nie pamiętał oryginału.

Mógłby nie mieć żalu o to, w czym wychowała go nad-mówiąca matka i niedomówiony ojciec. Ale miał. Wybaczył dopiero u progu życia, choć nigdy nie zrozumiał. Rozumiał tchórzostwo, nienawiść, zakłamanie. Rozumiał swój chleb powszedni, ale nigdy nie pojął, jak można było wypuścić dziecko w świat z przeświadczeniem, że to jedyna droga. Dobra droga. Nie chciał pojąć, bo musiałby znienawidzić. A na to był już zbyt zmęczony.

To nie mogło wydać dobrych owoców. Nie nauczysz się dbać o kwiaty, jeśli większość życia spędziłeś na wrywaniu chwastów.

Umiał więc tylko podziwiać kwiaty i wrywać chwasty. Samotność została przypieczętowana. Minęły dekady zanim pojął, że każdą pieczęć można złamać. Mądrość przychodzi z wiekiem, powiadają. Nie do-

powiadają jednak, że po latach im większa mądrość, tym większy smutek.

Dopił kawę i wyrzwał na słońce zachodzące za panamskim horyzontem. Uśmiechnął się pod nosem na myśl o nocowaniu na fotelach hali odlotów. To był jego pierwszy raz, a takie zawsze miały w sobie jakąś wartość. Przypominały o tym, że życie nie było tylko ciągiem kopiowanych codzienności, że czasem miało swój morał. Nawet, a może zwłaszcza, jeśli był on nauczka.

Położył pod głowę plecak i nakrył się kurtką. *Buenas noches*, zanucił rozmarzony w przestrzeń. *Buenas noches*, odpowiedziało echo.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Sajmar, dodano 02.09.2022 11:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.